Rok VII. Kraków-Podgórze, Piątek 22 Stycznia 1909. Nr. 17

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (jest z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mk. 50 f., 2 fr. 1 m.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 10 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (najmniejsze 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Jak się dzieje naszym żołnierzom w Bośni?

Z kilku stron słyszeliśmy narzekania, że rozdawnictwo składek, przeznaczonych dla żołnierzy 13 p. p. w Bośni, bynajmniej nie wypadło po myśli ofiarodawców... Nasi żołnierze pono nie wiele otrzymali. Sprawdzić tych wieści nie możemy, w tych dniach pojawił się jednak w „Naprzodzie" list, pisany rzekomo przez jednego z żołnierzy w Bośni. „Naprzód" jest źródłem tak kłamliwem i podłem, że wszelkie jego opowiadania budzą **największą niewiarę**. Przytaczamy jednak ten list, bo uważamy za potrzebne, aby zarząd wojskowy, jeżli rewelacye są nieprawdziwe, pospieszył je sprostować.

Wogóle byłoby pożądane, aby sprawy pobytu naszych żołnierzy w Bośni, otaczano mniejszą tajemniczością.

„Podróż nasza miała następujący przebieg: Z Krakowa do Tryestu jechaliśmy 3 i pół dnia. W Tryeście załadowano nas 5 grudnia na dwa statki handlowe, które pod eskortą torpedowca przewiozły nas do portu Metkowicz w Dalmacyi. Na morzu przebyliśmy 1-godzinną straszną burzę.

Dnia 7 grudnia o 11 w nocy wsadzono nas na kolej, którą następnego dnia o 5 rano przybyliśmy do Mostaru. Tu zakwaterowano nas w tak zwanym „Nord-Lager", ale w koszarach panowało takie przepełnienie, że przez dwa dni spaliśmy na słomie na korytarzach, dopiero po odejściu 36 pułku piechoty do Kotaru zajęliśmy miejsca następujących. I teraz jeszcze panował brak miejsca, wskutek czego po dwóch ludzi spało na jednym licho wypchanym sienniku. Rozumie się, że brud panował niesłychany, a „owady" spacerowały po ludziach całymi szeregami.

Żywiono nas ryżem, grysikiem, grochem, fasolą i mięsem podobnem do ośligo, to też z upragnieniem oczekiwaliśmy zapowiedzianych darów z Krakowa. Doznaliśmy jednak wielkiego rozczarowania: na wilię dostaliśmy po śledziu, szklance herbaty z cienkim winem, po 1 jabłku, 2 orzechy, 3 figi, trochę bibułek do papierosów i po pół kieliszka wódki wiśniowej, której — jak słyszeliśmy — miał p. Wolkowski z linii A—B ofiarować dla nas większą ilość. Wielki skład wina firmy Mikocic w Mostarze z przychylności dla nas Polaków ofiarował dla nas kilkadziesiąt litrów wina na święta, ale żołnierze mało co z tego dostali. Święta te długo będziemy pamiętali.

Z przysłanych pieniędzy nie dali nam ani centa, mówiąc, że pójdzie to na poprawę menaży. „Poprawa" ta wyglądała tak, że na Nowy Rok dostaliśmy na kolacyę zamiast zwykłej czarnej kawy jakąś zupę. W innych pułkach rozdzielano z pieniędzy przesłanych z Wiednia po 2—3 koron, tylko nam nic nie dali.

Ćwiczenia odbywamy od rana do nocy i to po górach, gdzie każdy fałszywy krok może kosztować życie; przez całą noc krążą między fortami gęste patrole".

Złodzieje pruscy na Wawelu.

Prusacy zawsze i wszędzie okazywali się rabusiami i złodziejami. Przed kilku laty zajmując pałac cesarski w Pekinie, okradli go, a w 1794 roku oni też złupili **zamek na Wawelu**.

Prusacy pokradli klejnoty koronne, zrabowali skarbiec polski na Wawelu. Z okazyi badania zbiorów Bazylewskiego w petersburskim **Ermitażu**, w których to zbiorach znajduje się autentyczny miecz koronacyjny polski, **Szczerbiec**, skradziony przez Prusaków, „Kuryer Warszawski" przypomina okoliczności, w których nastąpiło obrabowanie Wawelu.

W roku 1794 Prusacy zajęli prawie bezbronny Kraków, ale traktat podziałowy w roku następnym przysądził go Austryi. Żal było Prusakom opuszczać z pustemi rękoma miasto. Znaleźli sposób ograbienia i Polaków i swoich aliantów-Austryaków.

Ksawery Kratzer, kantor katedralny, który mieszkał podówczas w zamku na Wawelu, tak o tem opowiada:

„Tajny konsyliarz i pełnomocny komisarz króla pruskiego, Ludwik Antoni von Hoym, strasznie się rozpalił do skarbca... Ażeby wieść nie gruchnęła po mieście i nie wywołała tumultu, posłano po cechmistrza ślusarskiego do Wrocławia. Przybył w porę, bo Austryacy mieli już zająć Kraków. Wziął się do otwarcia żelaznych drzwi skarbca, ale wszystkie usiłowania jego były daremne. Generał-major Leopold von Rüts doradzał, aby zatoczyć armatę i kulą drzwi wysadzić, ale powściągnął go margrabia zamkowy, powiadając, że wystrzał może wstrząsnąć sklepienia i wielkie nieszczęście zrządzić. Przywołano nakoniec ślusarza krakowskiego Wejsa, który osądził, że nie ma innego sposobu, tylko wyjąć węgar spodni. Jakoż wyrąbano próg kamienny, majster wpełzł przez otwór pode drzwiami do środka, odsunął z wewnątrz krzyżowe rygle i drzwi otworzył. Wtedy oddalono wszystkich; został tylko Hoym, sekretarz jego Lang, Rüts i burgrabia. Ci weszli do skarbca. Znalezione tam puzdra wsadzono do karety gubernatora Hoyma i do jego mieszkania odwieziono. Wychodząc, odebrali burgrabiemu klucze. Nazajutrz zrana przybyli znowu i udali się na pokoje królewskie. Wyżsi oficerowie zabrali meble, lustra, obicia, gobeliny, kobierce, stoły mozaikowe, stołki z wyzłacaną skórą. Potem wpadli feldfeble, kaprale i furknechty i w mgnieniu oka ogołocili pokoje, wyjmując nawet okna i posadzki, odrywając zamki, zabierając drzwi rzeźbione i fornirowane. Bez ognia zostały gołe mury, pustka, przytułek dla ptaków. Kiedy nadciągnął do Krakowa generał austryacki Fonlon, Prusacy oświadczyli, że zamek zdają, jak zastali. Z całą grzecznością i wiarą przyjął to oświadczenie generał austryacki i zamek na koszary obrócił".

Relacyę tę potwierdza archeolog Ambroży Grabowski. Przybywszy do Krakowa w r. 1797, dopytywał się o losy koron. Powiedziano mu: „Klucze od skarbca miał ostatni kustosz koronny, ks. Sierakowski; atoli komenda pruska nie żądała ich od niego. Sami skarbiec otwarli i wyprzątnęli wszystko".

Puzdra z koronami i sepety z klejnotami koronnemi powędrowały tedy w karecie Hoyma do Berlina. Tak przynajmniej utrzymywał członek sejmu czteroletniego, a później minister sprawiedliwości, ze wszech miar wiarogodny, Feliks Łubieński. Tegoż zdania był Joachim Lelewel. To pewna, że koron polskich niema w Wiedniu, bo skarbiec tameczny nie otacza się tajemnicą.

Inne przedmioty, jak miecze i tarcze, które leżały nad albo pod puzdrami w skrzyni żelaznej, niemożliwej do wywiezienia w karecy, rozebrali „na pamiątkę" oficerowie pruscy. Tarczę z wyrzeźbionym Jowiszem, miotającym pioruny, pokazywano w roku 1847 na posiedzeniu Towarzystwa sztuk pięknych w Berlinie, wyraźnie powiadając, że pochodzi ze skarbca królewskiego w Krakowie. Szczerbiec zaś, przechodząc z rąk do rąk, dostał się do Ermitażu petersburskiego; każdy go tam oglądać może.



Latawiec Fahrmana. (Patrz „Ze świata").

Z KRAJU.

Z Wieliczki. *(Jak się bawiono na balu ślusarzy?)* Otrzymujemy żałośliwy list w sprawie wielkiej zabawy, urządzonej 16 b. m. przez grono ślusarzy salinarnych w Wieliczce. Zabawa była ochocza, tańczona do upadłego, ale niestety przyszło do jakiegoś zatargu na tle kadrylowego wodzirejstwa między gospodarzami a kilkunastu gośćmi, uczniami szkoły górniczej. Jeden p. B. „nie chciał rozumieć znaczenia trąbki arandera. Gdy arandżer dał znak trąbką muzyce, to p. B. wołał „węgle" bo jemu zdawało się, że to w Krakowie węgle rozwożą; wołaniu temu towarzyszyły śmiechy i klaskania rękami ze strony uczniów szkoły górniczej. Zaznaczyć jeszcze musimy, że p. uczniowie w połowie białego mazura zostawili swoje danserki na środku sali i odeszli! O czem więc świadczy to zachowanie się uczniów? Podnieść tu należy wychowanie p. G., który nie wzorując się na swoich kolegach, bawił się do samego końca zabawy wspólnie".

Taki żałośliwy list otrzymaliśmy. Mój miły Boże, jakaż to ta młodzież dzisiejsza! Za **naszych** czasów, panie dobrodzieju, tancerz przenigdy by swej nadobnej tancerki w połowie mazura nie porzucił (a w Wieliczce nie brak nadobnych twarzyczek!). Ej, ta młodzież dzisiejsza!

Z Krzeszowic. W dniu 23-go b. m. odprawionem zostanie w kościele parafialnym nabożeństwo za dusze poległych w powstaniu styczniowem, wieczorem Tow. kasynowe urządza wieczór. Słowo wstępne wypowie dr **Wróbel** z Krakowa. Czysty dochód ze składki w czasie nabożeństwa oraz z biletów przeznacza Tow. kas. na rzecz „Przytuliska dla uczestników z r. 1863".

W lesie pod Paczółtowicami pojawił się znów bandyta. Na włościankę Annę Sieprawską z Paczółtowic wracającą 18 b. m. z jarmarku napadł jakiś nieznany drab i począł ją dusić i kolanami przygniatać, a gdy kobieta straciła przytomność, zabrał jej koszyk z wiktuałami i pieniądze i umknął w las. Wachmistrz żandarmeryi Grzegorz Stary rozpoczął poszukiwania za bandytą, który jest silnym mężczyzną, o twarzy ogolonej i cerze żółtej; zbój ubrany był w kubrak szary i w buty palone.

Rozwiązanie pokątnej asekuracyi. „Samopomoc rolnicza" jedno z tych ośmiu wrzekomo humanitarnych Towarzystw, o których mówiliśmy z okazyi sprawy Towarzystwa „Alliage", a które powstały jedynie w celu wyzyskiwania łatwowiernych, zostało tymi dniami rozwiązane, po półtora roku istnienia. W ciągu tego czasu miało ono 88 000 kor. dochodu, z czego wypłaciło ubezpieczonym, jako odszkodowanie za szkody zrządzone ogniem i gradem 49 000 kor., resztę zaś pochłonęły „wydatki na administracyę". Klientami tego Towarzystwa byli naturalnie wyłącznie chłopi. Na ostatnie zgromadzenie członków przybyli oni w znacznej liczbie, a kiedy dyrektor „Samopomocy rolniczej" (dawniejszy rządca w Sokolnikach), p. Antoniewicz oświadczył, że Towarzystwo nie może dalej istnieć, gdyż wpłacane premie nie wystarczają na płacenie szkód i postawił wniosek o rozwiązanie go, wszczęli oni straszny lament, poczęli przeklinać dyrekcyę i Radę nadzorczą i może byłby niejeden z dygnitarzy Towarzystwa guza oberwał, gdyby nie interwencya znajdującego się w sali komisarza policyi.

Po burzliwej dyskusyi ustanowiono komitet likwidacyjny, złożony z pp. Antoniewicza, Gruszeckiego i Sawickiego.

Członkowie — sami biedni chłopi — tracą około 40.000 kor.

Znowu Kurek! Jak donoszą pisma lwowskie, domniemanym mordercą Stoffów, rozpoznanym według fotografii nadesłanej z Wiśnicza, jest Andrzej **Kurek**, ten sam, który w sierpniu 1907 r. skazany był przez sąd krakowski na śmierć za zamordowanie w Białej policyanta Ditricha i wieśniaka Hojdysa w Lipniku, a potem ułaskawiony z zamianą kary śmierci na dożywotnie więzienie.

R. L. Stevenson.

NOWE NOCE ARABSKIE.

I. Klub Samobójców.

Opowieść o młodzieńcu, roznoszącym ciastka.

10 (Ciąg dalszy).

To zaledwie dostarczy panu wrażeń na pewien przeciąg czasu. Nie miłość — ale strach, poczucie trwogi bezdennej jest dla mnie najpotężniejszem wrażeniem, budzącem we mnie prawdziwą namiętność.

...Szalonej trwogi doznać, to prawdziwie największa uciecha życia. Teraz rozumiesz mię pan, dlaczego mam jeszcze ochotę do życia — dodał przełykając ślinę — bo istnieją jeszcze dla mnie nowe wrażenia — bo jestem... tchórzem.

Geraldine zaledwie mógł powstrzymać ruch odrazy na widok tego opłakanego nędzarza; lecz zaciekawiony, z wielkim wysiłkiem zachował spokój i zagadnął:

— W jakiż więc sposób doznajesz pan tutaj w klubie tego bezgranicznego uczucia trwogi, którem się pan tak upajasz?

— Muszę panu przedewszystkiem opisać, w jaki sposób odbywa się u nas co wieczór wybór ofiary — odrzekł Mr Malthus — i wybór jednego z członków, który ma być narzędziem w ręku klubu i arcykapłanem śmierci przy tym wzniosłym akcie.

— Wielki Boże! — zawołał pułkownik — więc zabijacie się wzajemnie?

— W ten sposób zrzucasz pan z siebie ciężar samobójstwa — odpowiedział Malthus, popierając swoje słowa lekkiem skinieniem głowy.

— Miłosierne nieba! — wykrzyknął pułkownik — a zatem czy pan — czy ja — czy przyjaciel mój — czy ktokolwiek z nas, może być wybrany dziś wieczorem za narzędzie, które ma zabić innego człowieka?

Już miał, ujęty grozą, powstać z swego miejsca, lecz gdy spotkał się nagle ze surowem spojrzeniem księcia, natychmiast odzyskał równowagę.

— Ostatecznie — dodał — dlaczegożby nie? A skoro, jak pan powiada, tak to jest zajmujące, więc *vogue la galère* — wstępuję do klubu!

Mr Malthus rozkoszował się przerażeniem i zgrozą pułkownika.

Pomimo swego zupełnego upadku moralnego i zepsucia, lubiał patrzeć na szlachetne porywy i oburzenia u innych, podczas gdy sam w swoim cynizmie czuł się wyższym ponad takie wzruszenia i czułostkowości.

— Otóż teraz — rzekł — możesz pan ocenić rozkosze gry, albo jeśli pan wolisz zabawy w naszym klubie. Tu pan dozna wszelkich uczuć równocześnie: i tego podniecenia, jakie daje hasard i gorączki pojedynku i tych rozkoszy, jakich doznawali Rzymianie, gdy żywe pochodnie płonęły, lub lwy szalały po arenie Colosseum. Poganie, a jednak dość dobrze na tem się znali! Prawdziwie podziwiam subtelność ich umysłów; lecz dopiero dzisiejsza cywilizacya mogła zdobyć się na tę subtelną ostateczność i kwintesencyę wszelkich rozkoszy.

— Tutaj pan pozna dopiero, jak mdłe muszą wydawać się wszelkie rozrywki temu, który zakosztował tej jednej rozkoszy! Zabawa, względnie gra nasza — mówił dalej po chwili — odznacza się niezwykłą prostotą. Lecz oto spostrzegam, że właśnie rozpoczynają się cała czynność, którą zamierzałem panu opisać. — Czy wolno mi prosić o ramię? — Na nieszczęście jestem sparaliżowany.

I rzeczywiście, gdy mówił te słowa Mr Malthus, otwarły się boczne drzwi na oścież, a cały klub ruszył spiesznie do sąsiedniego pokoju. Pokój ten był pod każdym względem podobny do poprzedniego, tylko meble były w nim nieco odmienne. Na środku stał długi zielony stół, przy którym siedział prezydent i tasował talię kart w jakiś dziwny sposób.

Mr Malthus szedł tak powoli, że wszyscy już siedzieli na swych miejscach, gdy weszli do salonu, wraz z czekającym na nich księciem; skutkiem też tego wszyscy trzej zajęli miejsca obok siebie na końcu stołu.

— Talia ma 52 karty — szepnął Mr Malthus. — Proszę uważać na asa pikowego, który jest znakiem śmierci i na asa treflowego, który wylosuje arcykapłana tej nocy. Szczęśliwi jesteście wy młodzi — dodał. — Macie dobre oczy, więc możecie bacznie śledzić grę. Ja niestety nie zdołam odróżnić asa od dwójki na odległość stołu — i założył drugie szkła na oczy.

— Przynajmniej będę obserwował twarze grających — tłomaczył swoim towarzyszom.

Pułkownik krótko opowiedział księciu wszystko, co słyszał od honorowego członka klubu i przedstawił mu straszną przyszłość, która ich czekała.

(Dalszy ciąg nastąpi).

żywotnie więzienie. Kurek, jak wiadomo, odsiadywał karę w Wiśniczu i dnia 2 września 1907 r. zbiegł stamtąd wraz z dwoma innymi więźniami: Janem Wadesem i Henrykiem Smulskim. Ucieczka ta wywołała wielkie zaniepokojenie wśród ludności wiejskiej w okolicy Wiśnicza, wszyscy trzej bowiem zbiegowie znani byli jako niebezpieczni zbrodniarze. Poszukiwania za nimi były bezskuteczne i dopiero dnia 8 grudnia 1907 natrafiono na pewne ślady zbiegów, mianowicie, gdy Kurek brał udział w morderstwie spełnionem tego dnia w Czańcu koło Kęt na osobie karczmarza Komory i jego żony. Po morderstwie tem Kurek prawdopodobnie uciekł do Prus, gdzie zapewne ukradł książkę służbową Fedoraka i pod tym imieniem przyjął później służbę u Stoffów we Lwowie.

Kurek jest wzrostu niskiego (150 cm. wysoki), chodzi przygarbiony, szerokim i ciężkim krokiem; twarz ebuda z brwiami i oczami skośnemi, tatarskiemi, nos zakrzywiony, zadarty nieco do góry, usta wydatne, szerokie. Policya rozesłała wszędzie jego fotografie.

Podróż poślubna.

Podczas zaręczyn pana Maurycego Goldberga z panną Klarą Silberberg padał ulewny deszcz. To samo było podczas ślubu i uczty weselnej. Istny potop trwał już od dwóch tygodni, skutkiem czego wszystkie ulice Tarnopola wyglądały jak rzeki, lub bystro rwące potoki.

Wszystkie dzienniki lwowskie donosiły o strasznych ulewach i powodziach w całej Galicyi.

— Jakież to przykre!

— Co tu robić?

— Czekać moje dzieci, jeżeli chcecie nam zaufać.

— Ach jaka szkoda!

Rodzice Maurycego i Klary postanowili wyprawić nowożeńców w podróż poślubną, jak tego wymagała ostatnia moda.

Po długich naradach wybrano dla zakochanych drogę przez Wiedeń i Pontebę do kraju ideałów, obfitującego w cudowne widoki nadmorskie i po książęcemu urządzone hotele.

Przez miesiąc cały Tarnopol mówił tylko o tym zbytkownym projekcie, a kiedy szczęśliwa narzeczona w towarzystwie swojej matki przechodziła ulicą, kupcy i kupcowe wychodziły przed sklepy, ażeby przyjrzeć się tej, co własnemi oczyma ujrzy wspaniałe wybrzeża pod lazurowem niebem. No i wiele innych rzeczy... Lecz cóż, kiedy nie można dojrzeć owego lazuru...

Maurycy był w rozpaczy, Klara dąsała się, a jej przyjaciółki, śmiejąc się cichaczem, całowały ją i mówiły:

— Biedna Klaro, jakże cię żałujemy!

Nazajutrz po ślubie, po podróży, jaką zwykle najpospolitsze małżeństwa odbywają, młoda mężatka sprawiła sąsiadom i przyjaciołom ciekawe widowisko ze swego szczęścia i zażenowania. Pozdrawiano i winszowano jej, ona próbowała uśmiechać się i rumieniła się, słuchając niedyskretnych żarcików, a w duszy żałowała, że nie może być nieobecną.

— Ach, żebym wiedziała, byłabym wyjechała pomimo ulewy. Prawda, że wszystkie nieszczęścia nasze pochodzą z nieświadomości.

— Pojedziemy na wiosnę, wtedy na pewne będzie pogoda.

Istotnie podróż odłożono do wiosny.

Po ożenieniu się Maurycy Goldberg wszedł jako wspólnik do interesu swego ojca, a malarz natychmiast przemalował szyld dotychczasowy. Obecnie były na nim wypisane złotemi literami następujące słowa: „Hurtowny skład — gotowych ubrań — Goldberg i syn“.

Zajęcie tak poważnego stanowiska społecznego było dla małżonków wielką pociechą w ich strapieniu. Ponieważ ojciec Goldberga był wdowcem, młoda synowa objęła prowadzenie ksiąg w biurze, co sprawiało jej ogromną radość a w sercu budziło godziwą dumę.

Wszyscy, odwiedzający sklep, zaczynali rozmowę o zamierzonej podróży, a stary i młody Goldberg, oraz młoda pani Goldberżyna chętnie podtrzymywali gawędę o tym przedmiocie, rozumiejąc, że cała sprawa stawia ich o całe niebo wyżej nad innymi. Bo przecież trzeba być bardzo bogatym i eleganckim, ażeby móc na czas dłuższy pozostać turystą.

— A więc to już postanowione? na wiosnę?

— O tak, z pewnością.

Nagle pod sam koniec zimy, wskutek jakiejś niestrawności zmarł stary Goldberg. Otworzenie i ulegalizowanie testamentu, uregulowanie spraw sukcesyi i wielu innych bieżących, uniemożliwiło młodej parze wydalenie się z domu. Zresztą nie wypadało oddawać się przyjemnościom w czasie trwania żałoby. Podróż odłożono na rok przyszły, a tymczasem malarze firmowi zmienili znowu napis na szyldzie:

„Goldberg syn-spadkobierca“.

Upłynął rok, nadeszła zima, zbliżał się marzec, a z nim koniec żałoby.

— Więc to w tym roku miała być podróż...

Pani Maurycowa oczekiwała potomka.

Małżonek nie posiadał się z radości: za to małżonka posmutniała i opuściła głowę nisko, jak żyrafa, szukająca pożywienia.

Ażeby ją pocieszyć, mąż obiecywał wspaniałą podróż na rok następny. Już nie na jasny brzeg i do Nizzy, jak zamierzał pierwej, lecz do Paryża.

Wieść o tem rozeszła się po całym Tarnopolu. Projekt takiej podróży uważano za nadzwyczajny. Maurycy podzielał to zdanie, lecz należał do ludzi, którzy w każdem zmartwieniu umieją znaleźć wyjście i począł jeszcze gorliwiej studyować geografię.

Interesy jego szły same, jakby dobrze nasmarowana maszyna. Jeszcze trochę cierpliwości i będzie można żyć spokojnie z renty.

— Wtedy co rok będziemy podróżowali.

— Owszem, jeżeli sobie tego życzysz...

Przedewszystkiem, chodź ptaszyno i przyjrzyj się mapie. Oto Paryż...

— Paryż! zobaczymy bulwary włoskie!

— Jeżeli ci to sprawi przyjemność...

— Będzie to nasza podróż poślubna!

Maurycy Goldberg, człowiek porządny i punktualny, zrobił, jak postanowił: w czterdziestym siódmym roku życia, po przebyciu dwudziestoletniej praktyki handlowej, sprzedał sklep odziedziczony po ojcu i oto całe miasto pospieszyło na dworzec przyglądać się ekspedyowaniu dwóch waliz podróżnych i zachwycać się pogodnem szczęściem małżonków Goldbergów.

Cztery te pakunki, ulokowane w pociągu, odjechały w stronę Paryża.

— Jak to przyjemnie mieć za co podróżować...

— Pieniądze nie dają jeszcze szczęścia.

Niestety, sprawdziło się to zaraz w Wiedniu, gdzie małżonków czekała wielka przykrość.

Maurycy przedstawił się elegancko w międzynarodowej agencyi podróży „Cook and Son“ i zakupił tam dwa bilety okrężne, za które wysypał na stół około tysiąc koron.

Promieniejący wrócił do hotelu, lecz tu niestety znalazł Klarę bladą i skuloną w wolterowskim fotelu.

— Co ci jest? Tyś chora?

— Źle jest ze mną...

— Do dyabła, żebyś się tylko nie rozchorowała. Kupiłem już bilety, to nie jest odpowiednia chwila do robienia głupstw.

— Drogo zapłaciłeś?

— Ho, ho!

— Ile?

— Około tysiąc koron. Są to bilety okrężne, przez Zurych, Bazyleę do Paryża, stamtąd przez Ostendę do Londynu, stamtąd przez Hook-of-Holland do Amsterdamu, stamtąd do Berlina, potem do Drezna, a stamtąd do Lwowa i Tarnopola. I wszędzie w pierwszej klasie, jak bogata szlachta!

Pani Goldberg westchnęła; próbowała wstać, lecz znów upadła.

Całą noc spędziła bardzo źle. Około godziny pierwszej w południe wyszeptała:

— Tyle pieniędzy wyrzuconych za okno w razie, jeżeli umrę.

— Nie mów tego.

Zacna ta istota tylko przez związek małżeński należała do rodziny Goldbergów; jednakże, tak samo, jak każdy z jej członków, umarła nagle nazajutrz o dziewiątej rano.

Zrozpaczony i zakłopotany małżonek pobiegł przedewszystkiem czemprędzej do agencyi Cooka z prośbą o przyjęcie biletów i zwrot pieniędzy.

— Jest to niemożliwe — powiedziano mu — biletów z powrotem nie przyjmuje się. Jedno, co możemy zrobić dla pana, to przełożyć datę wyjazdu.

Targ w targ zdołał Maurycy wytargować na Cooku, że mu przełożył datę wyjazdu na trzy miesiące. A że Maurycy był jeszcze w sile wieku, więc żeby nie stracić tak znacznej sumy pieniędzy, ożenił się w ciągu kilku tygodni z panną Malcią Sternberg, córką propinatora z Tarnopola, na którą już od dawna spoglądał czułem okiem i wreszcie z tą drugą żoną odbył swoją podróż poślubną.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na piątek.

Teatr miejski: „Djabeł“.

Teatr ludowy: Zamknięty.

Koncert w restauracyi J. Zawilińskiego i Króla przy ul. Karmelickiej

Wiec „Straży polskiej“. W niedzielę 24 stycznia o godz. 5 popoł. odbędzie się w sali Rady miejskiej wielki wiec „Straży polskiej“. Porządek dzienny: 1) Zagajenie prezesa Zarządu K. Bartoszewicza. 2) Referat prof. dra Włodzimierza Czerkawskiego: „Bojkot w walce narodowej“. 3) Referat posła do Rady państwa Jana Zarańskiego: „Stosunki społeczno-narodowościowe w Zagłębiu krakowskiem“. 4) Dyskusya i wnioski. 5) Przemówienie prof. M. Magiery.

Wstęp za biletami, które wydaje zgłaszającym się biuro „Straży polskiej“ (Floryańska 1) codziennie od 10—12 rano i od 4—5 popoł.

Z teatru miejskiego. W „Lilli Wenedzie“ grają pp. Krysińska (Gwinona), Solska (Lilla Weneda), Wysocka (Roza Weneda), Czechowska, Janiczówna, Szymborski (Lech), Stanisławski (Lechon), Sosnowski (Derwid), Marjański (Polelum) Leszczyński (Lelum), M. Węgrzyn (Sygoń), Stępowski (Św. Gwalbert), Solski (Ślaz), oraz Rydzewski, Nowicki, J. Węgrzyn, Sosnowski, Brandt, Czechowski, Mastalski, Puchalski, Bończa, Weychert, Kosiński, Miarczyński, Rojewski, Żelawski i wielu innych. Próby pod kierunkiem dyrektora Solskiego i reżysera M. Węgrzyna odbywają się codziennie.

Przedstawienie operowe na dochód Tow. Dobroczynności, które odbędzie się w piątek 29 b. m. w teatrze miejskim, obudziło tak ogromne zainteresowanie, że znaczna część biletów już jest zamówioną. Oprócz ulubionej przedstawicielki tytułowej partyi p. Antoniewskiej, inne role wykonają: p. Hoffmann (Zofia), oraz pp. Dobosz (Jontek), Zakrzewski (Janusz), Strzałkowski (Dziemba), Isakowicz (stolnik), Tuczyński (wieśniak). Tańce: polonez, mazur i tańce góralskie układu p. Dolińskiego. Reżyseryę objął prof. J. Marso. Dyrygować przedstawieniem będzie kap. J. N. Hock na czele orkiestry 13-go pp.

Spodziewać się należy, że publiczność krakowska, zawsze hojna, gdzie cel na to zasługuje, licznie pospieszy do teatru 29 b. m.

Bilety można wcześnie nabywać w magazynie p. Henryka Schwarza, ul. Grodzka, l. 13, a w dzień przedstawienia w kasie teatralnej.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przew. r. m. Turskiego. Przed porządkiem dziennym toczyła się dłuższa dyskusya nad sprawą spóźniania się pociągów na kolei północnej oraz przewożenia nagle zmarłych osób do zakładu medycyny sądowej. W pierwszej sprawie uchwaliła sekcya wezwać magistrat, aby wniósł zażalenie do Dyrekcyi kolei północnej, iż nie ogłasza się na dworcu kolejowym w Krakowie wiadomości o spóźnianiu pociągu, wskutek czego podróżni są narażeni na różnego rodzaju nieprzyjemności. W sprawie drugiej przyjęto do wiadomości wyjaśnienie udzielone przez zastępców magistratu, które zostanie też ogłoszone w dziennikach.

Następnie obradowano nad sprawą regulacyi koryta Rudawy, rozszerzenia magistratu i budowy domów robotniczych.

Krakowska Izba adwokacka. Podług ostatniego sprawozdania w Krakowie jest 132 adwokatów, a reszta okręgu liczy 240 adwokatów. Prezydentem Izby jest adwokat dr Kosz, I. wiceprezydentem dr Rosenblat, a II. wicepr. dr Łazarski. Prezydentem Rady dyscypl. jest dr Jakubowski, a prokuratorem Izby dr Federowicz.

„Polski Związek Narodowy“ odbył w ubiegłą niedzielę walne zgromadzenie. Według sprawozdania sekretarza w dniu zawiązania liczył „P. Z. N.“ 232 członków, obecnie zaś, po roku istnienia, łączy w sobie 10 stowarzyszeń o 835 członkach. Prezesem wybrano powtórnie dra Nartowskiego, a do wydziału weszli dr Sokołowski, L. Gronicki, dr Rozwadowski, hr Mieroszewski, Ślatowski, Michalski, Kulawski, ks. Kądzioła, J. Ciupka, Tangel, J. Jondra i W. Wąsowicz. Do komisyi kontrolującej weszli prof. dr Straszewski, Bornatowicz, Winiarski i Syc.

Tow. bratniej pomocy kelnerów w Krakowie. Walne zgromadzenie Tow. odbędzie się 29 b. m. o g. 12 w nocy w kanc. Tow.

Tow. ogłosiło drukiem sprawozdanie. — Członków rzecz. liczyło w roku ub. 151, wspierających 12. Majątek Tow. wynosi 24.157 kor.

Walne zgromadzenie Stow. kat. stróżów odbędzie się 24 b. m. o g. 2 popoł. w Domu Robotniczym. — Wydział podaje do wiadomości, że wszelkie sprawy dotyczące stróżów oraz informacye co do posad udziela się w lokalu Stow. w konces. biurze przy ul. Zwierzynieckiej l. 37.

II. Wielka maskarada odbędzie się w sobotę dnia 23 stycznia w sali teatru ludowego. Komitet zachęcony niezwykłym powodzeniem jakim się cieszyła zeszłotygodniowa reduta, poczynił najdalej idące ulepszenia. Garderoby zostały znacznie powiększone i odpowiednio urządzone a nadto postarał się komitet o doborowy bufet, który objęła znana zaszczytnie firma p. Klimczaka. Maskarada ta urozmaiconą będzie mnóstwem niespodzianek, między którymi wyróżnić należy „Wjazd słynnego kapitana z Köpenick“, „Walka byków“ i tryumfalny pochód torreadorów, oraz konkurs masek z których najpiękniejsza otrzyma złoty zegarek.

Z kroniki policyjnej. Wczoraj aresztowano Zygmunta Syrka 14 letniego łobuza, posądzonego o kradzież 4 par bucików z łyżwami z szatni przy ślizgawce oficerskiej. Syrek kręcił się koło garderoby i skradł stamtąd pozostawione obuwie. — Józef Slany zajechał onegdaj wozem na plac kolejowy skąd skradł leżące tam deski i zamierzał odjechać. Zauważył to magazynier kolejowy i począł wołać za złodziejem. Slany pobił magazyniera batem i począł uciekać. W biegu odleciało jedno koło od wozu lecz Slany odjechał z trzema. Wczoraj go aresztowano i osadzono pod „telegrafem“.

Małoletnich włóczęgów Józefa 13-letniego i 12-letniego Stefana Kowyniów aresztowano wczoraj za niedozwolone spanie na strychu jednej z kamienic przy ulicy Szpitalnej. Chłopakami zajęła się policya.

Z głodu przymierający nędzarz. Wczoraj wieczór natknął się stróż kamienicy przy ul. Warszawskiej l. 7 na jakiegoś półomdlałego człowieka leżącego na ziemi, w łachmany odzianego. Rozpoznano w nim żebraka, Jana Skrabacza, 31 liczącego, ociemniałego na oczy, który, nie mogąc uprosić jałmużny, od poniedziałku nic nie jadł. Odprowadzono nieszczęśliwego nędzarza na policyę, gdzie mu podano ciepłą strawę.

Z Podgórza. *(Bal).* Tow. Ochrony dla biednych dzieci wraz z Wydziałem Bursy gimn. w Podgórzu urządza na swoje cele dnia 1 lutego 1909 r. w sali magistratu m. Podgórza pod protektoratem Edwardowej hr. Starzeńskiej i Franc. Maryewskiego, posła sejmowego, wielki bal.

Bilet pojedynczy 3 kor., bilet familijny na 4 osoby 10 kor., na galeryę 4 kor., bilet akadem. 1·50 k.

Zmarli. Z Warszawy telegrafują nam, że dziś nad ranem zmarł ś. p. Józef Łoziński, zdolny dziennikarz, były współpracownik „Głosu Narodu“, następnie recenzent „Kuryera Porannego“.

Stanisław Lack, zmarł w Wiedniu dnia 20 b. m. Zmarły liczył lat 33 i był zdolnym krytykiem literackim „Życia“ i „Krytyki“. Zmarł na chorobę piersiową w powrocie z San Remo do Krakowa.

W Warszawie zmarł Gustaw Gebethner, brat dzisiejszego współwłaściciela księgarskiej firmy p. Jana Gebethnera.

Dr Władysław Nehring, prof. uniwersytetu we Wrocławiu, znany slawista i historyk literatury polskiej, zmarł dzisiaj rano. Zmarły liczył lat 79.

Repertuar teatru miejskiego:

Sobota: „Lilla Weneda“.

Niedziela pop.: Betleem polskie“.

Niedziela wiecz.: „Lilla Weneda“.

Rękodzielnik i Kupiec.

Szan. Wydziały Cechów i Stowarzyszeń uprasza się o nadsyłanie sprawozdań. Redaktor tej rubryki udziela Szan. abonentom „Nowin“ wszelkich informacyj w sprawach przemysłowych o g. 5—7 wieczorem.

Z Izby rękodzielniczej. Prezydyum Izby rękodzielniczej zajęte jest obszernym referatem w sprawie ubezpieczenia na starość, w którym wykazuje luki i niedobory w programie rządowym, dotyczące samodzielnych majstrów. Wydział Izby rękodzielniczej, komitet starszych Cechów i komitet budowy Domu rękodzielniczego po szeregu odbytych obrad wnoszą do prezydyum miasta Krakowa i Rady miejskiej umotywowaną prośbę o darowanie gruntu pod budowę domu rękodzielniczego. W ogóle w Izbie rękodzielniczej życie wre z powodu odbywających się posiedzeń Wydziałów i walnych zebrań należących się do Izby Cechów.

Z Cechu szewców. Urząd Cechu szewców w Krakowie zawiadamia pp. członków Cechu, że komisya egzaminacyjna została zatwierdzoną przez c. k. rząd i wchodzi w życie z dniem 1 lutego b. r. Interesowani pp. majstrowie mogą od dnia niniejszego ogłoszenia przedstawić swych uczni do egzaminu tak praktycznego jak i teoretycznego.

Wszelkich wyjaśnień udzieli przełożony Cechu p. Konstanty Lachowski, do którego należy się zgłosić bezzwłocznie w kancelaryi przy ulicy Sławkowskiej l. 28.

Posiedzenie Wydziału kaflarzy. Dnia 16 b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału kaflarzy, na którem przyjęto sprawozdanie rachunkowe za rok 1908 oraz przyjęto preliminarz na rok 1909. Sprawozdanie rachunkowe za rok 1908 przedstawia się w tej formie, że w przychodach okazała się kwota 299 koron 78 hal., a taka sama w rozchodach.

Preliminarz zaś na r. 1909 wykazuje w przychodach 203 kor., w rozchodach 201 koron. Na wniosek starszego Cechu p. Jakóba Wróblewskiego Wydział uchwalił założyć fundusz zapomogowy dla członków Cechu kaflarzy w tej formie, aby corocznie lokowano połowę wkładek uiszczanych przez członków Cechu. Zarazem oznaczono walne zgromadzenie na dzień 1 lutego o godz. 4 po południu.

Posiedzenie pokostników i lakierników. We wtorek dn. 19 b. m. odbyło się w Izbie rękodzielników posiedzenie pokostników i lakierników, na którem przyjęto sprawozdanie rachunkowe za rok 1908, w którem w przychodach okazała się kwota 502 kor. 20 hal., a w rozchodach 407 kor. 83 hal. Również przyjęto preliminarz na rok 1909 w przychodach 485 kor. 60 hal., jak również w rozchodach taką samą kwotę. — Majątek obecny cechu wynosi łącznie kwotę 1477 kor.

75 hal. — Na wniosek podstarszego cechu, p. Adolfa Lermera, uchwalono z istniejącego obecnie funduszu Ehrlicha dla pilnych uczniów (w kwocie 222 k. 94 h.) utworzyć fundusz zapomogowy dla majstrów cechu, ze względu na to, że istnieje oprócz wyżej wspomnianego funduszu drugi w podobnej wysokości, który powstał z połowy wpisów i wypisów uczniów w myśl § 115 ustawy przemysłowej. Fundusz ten ma być obracany na wykształcenie uczniów lub inne ich korzyści.

Walne zgromadzenie cechu pokostników i lakierników wyznaczono na dzień 8 lutego b. r. na godz. 3 po południu.

Koło polskie.

(Telegram „Nowin“).

Prezes Koła o sytuacyi.

Wiedeń. Na posiedzeniu Koła polskiego prezes Głąbiński dał następujący obraz sytuacyi:

Od czasu, w którym rozeszliśmy się na wakacye, sytuacya polityczna państwa o tyle się polepszyła, iż niebezpieczeństwo wojny zwłaszcza wojny europejskiej dziś, można uważać za usunięte. Natomia sytuacya wewnętrzna dotychczas nietylko nie poprawiła się, ale pod niejednym względem nawet się zaostrzyła. U steru państwa pozostał jeszcze gabinet urzędniczy t. zw. prowizoryczny, który jednak w rzeczywistości przestał być prowizorycznym. Szef gabinetu oświadczył prezydyum Koła polskiego, że stara się usilnie o utworzenie gabinetu parlamentarnego i że projekt ustawy językowej dla Czech właśnie w tym celu przygotował, aby choćby najgłówniejszą przeszkodę dla utworzenia rządu parlamentarnego usunąć.

Koło polskie stoi i nadal na tem stanowisku, że tylko rząd parlamentarny odpowiada istocie ustroju państwa i krajów i nie pochwala przeciwnych sądów, które się tu i ówdzie pojawiają. Od gabinetu, choćby on był tylko prowizorycznym, Koło polskie domaga się spełnienia jego obowiązków wobec krajów, tak jakby on był rządem definitywnym.

Załatwienie kwestyj językowych należy zasadnicze do kompetencyj Sejmów; Koło polskie nie miałoby jednak nic przeciwko temu, gdyby narodowości spierające się chciały swój spór załatwić dobrowolnie i zgodnie nawet na gruncie Rady państwa.

Z dotychczas niezałatwionych spraw krajowych najważniejszą jest sprawa budowy kanału, który ma połączyć Kraków z Wiedniem, a później ma być rozszerzony na całą Galicyę. — W tym kierunku prezydyum Koła uczyniło nowy stanowczy krok u rządu i obstaje przy tem, że jest obowiązkiem rządu przeprowadzić ustawę uchwaloną, zużytkować resztę z kredytu uchwalonego dla budowy kanału i równocześnie starać się o nowe kredyty.

Wiedeń. Komunikat z dwu posiedzeń Koła polskiego opiewa:

1) Koło przyjmuje do wiadomości sprawozdanie prezydyum, że Koło nie bierze udziału w ankiecie czesko-niemieckiej.

2) Koło domaga się jak najrychlejszej parlamentaryzacyi gabinetu.

3) Koło domaga się zmiany regulaminu umożliwiającej normalny tok obrad Izby.

4) Koło przyjmuje do wiadomości starania prezydyum Koła o podwyższenie zapomóg z powodu klęsk elementarnych.

Następnie Koło uchwaliło domagać się uregulowania sprzedaży soli, przystąpienia do budowy kanału na przestrzeni Zator-Samborek już w r. 1909 i natychmiastowego wysłania drzewa po zniżonych taryfach do okolic bezleśnych.

Wiedeń. Koło polskie uchwaliło następujący wniosek posła Zarańskiego:

„Koło polskie uchwala, że stanowisko w sprawie wniesionej ustawy o wydobywaniu węgla zajmie po dokładnem rozpatrzeniu ustawy, ze względu na stosunki gospodarcze w kraju“.

Następnie wybrano komisyę, która ma na miejscu zbadać stosunki zagłębia węglowego krakowskiego. Do komisyi tej wybrano posłów: Zarańskiego, Battaglię, Petelenza, Sikorskiego, Stojałowskiego i Wójcika.

Wiedeń. Komisya Koła polskiego dla spraw Śląska uchwaliła zebrać materyał dla ankiety czesko-niemieckiej na wypadek, gdyby jej działalność rozszerzyła się na stosunki na Śląsku i Morawach. Postanowiono także domagać się utworzenia szkoły realnej w Białej.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej zgłoszono szereg wniosków nagłych, między tymi rekurs Tow. „Freie Schule“.

Posłowie ruscy Dniestrzański i Kolessa zgłosili wniosek nagły w sprawie utworzenia samodzielnego Uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Izba przystąpi do wniosku p. Kaliny o emeryturach wdowich.

Prezydyum Izby u cesarza.

Wiedeń. Dziś udało się prezydyum Izby do cesarza, celem przedstawienia się nowych wiceprezydentów, których prezydent przedstawiał, usprawiedliwiając zarazem nieobecność Starzyńskiego, który leży chory we Lwowie.

Telegramy „Nowin“.

Polepszenie bytu funkcyonaryuszy pocztowych.

Wiedeń. Dzisiejszy Dziennik ustaw państwowych ogłasza trzy rozporządzenia ministra handlu: 1) regulujące stosunki służbowe oficyantów, aspirantów i pomocników pocztowych; 2) regulujące traktowanie podoficerów, uprawnionych do starania się o miejsce asystentów, względnie oficyantów pocztowych; 3) regulujące stosunki służbowe i poborowe mechaników urzędów pocztowych i telegraficznych.

W ten sposób zarząd poczt uczynił dalszy krok na polu tych zarządzeń, które mają na celu polepszenie materyalnego położenia kilku kategoryj personalu państwowego.

Dymisya gabinetu serbskiego.

Belgrad. Król nie przyjął dymisyi gabinetu Welimirowicza, który nadal pozostaje w urzędzie.

Ustawa przeciw socyalistom.

Berlin. W ciągu dyskusyi budżetowej w sejmie pruskim oświadczył minister skarbu baron Rheinbaben w odpowiedzi na polemikę posłów socyalistycznych z onegdajszą mową kanclerza ks. Bülowa, że kanclerz nie zapowiedział ustaw wyjątkowych przeciw robotnikom, tylko stwierdził, że w przyszłości może okazać się konieczność wydania specyalnych ustaw przeciw socyalnej demokracyi.

Pos. Arnim (konserwatysta) oświadczył, że stronnictwo jego uważa działalność socyalnej-demokracyi za tak niebezpieczną, iż absolutnie konieczne jest stanowcze jej zwalczanie.

Na gruzach Messyny.

Messyna. Wczoraj o godzinie 3 min 45 rano odczuto lekkie trzęsienie ziemi, trwające 8 sekund, o godzinie 4 min. 15 silniejsze, trwające 6 sekund. Zimno trwa dalej, pada deszcz.

Reggio di Calabria. Wczoraj o godzinie 4 rano ponownie dało się uczuć bardzo silne trzęsienie ziemi.

Rzym. Jak donosi „Avanti“ z Messyny, przy przetrząsaniu gruzów na Coronrecttoria wyciągnięto wczoraj po południu dwoje zwłok, a następnie dwóch starców, którzy jeszcze oddychali, ale wyglądali jak cienie. Odwieziono ich natychmiast do szpitala.

Konstantynopol. W Smyrnie i kilku innych miejscach dało się wczoraj uczuć silne trzęsienie ziemi. W kilku miejscowościach trzęsienie ziemi wyrządziło znaczne szkody. W miejscowości Fosatiu koło Smyrny zginęło 12 osób, a znaczna ilość odniosła rany.

ZE ŚWIATA.

Z aeronautyki. *(Do ilustracyi tytułowej).* Mimo zimowej pory, próby aeronautów w Paryżu nie doznały przerwy. Dzienniki co kilka dni donoszą o nowych wzlotach Wrighta, Farmana, Delagrange'a, Bleriota i i. (Rycina nasza przedstawia ostatni wzlot Farmana, podczas którego przeleciał nad budynkami prowincyonalnego miasteczka).

Prace około urządzenia wielkiej szkoły aeronautycznej w pobliżu Pau, przyszłej europejskiej kwatery Wilbura Wrighta, są w pełnym toku. — Władze i specyalnie utworzony komitet miejscowy, popierają je bardzo energicznie. Szkoła znajduje się w odległości 10 klm. od Pau na wielkiej równinie Pont-Long.

Hala na pomieszczenie aeroplanu Wrighta jest już zbudowana, obok znajduje się wila aeronauty, obejmująca dwa pokoje sypialne, gabinet, trzy mniejsze pokoiki dla mechaników, kuchnię, kuźnię i warsztat. — Kolczasty płot otacza całe próbne pole.

Fantazye ruskie. Prasa ruska, tak ukraińska jak moskalofilska, ma obecnie temat do nowych skarg, a to z powodu... zaślubin arcyksiężniczki Renaty z Hieronimem ks. Radziwiłłem. Organy obu stronnictw ruskich przynoszą z tego powodu artykuły wstępne, twierdząc zgodnie, że zaślubiny na zamku żywieckim mają głęboki podkład polityczny.

W artykule p. t. „Dynastyczne interesy“ pisze „Diło“ między innemi: „Największa prowincya Austryi, Galicya, stała się zawiązkiem politycznej samodzielności Polaków; dynastya austryacka zabezpieczyła jednej swej gałęzi przyszłość wśród polskiego narodu“, a wyliczywszy zdobycze Polaków z czasów ery konstytucyjnej, pisze dalej: „Prawno-państwowe punktacye między Polakami a dynastyą bezustannie się przeprowadza. Ponadto zawiera się związki osobiste, których nacyonalno-politycznej doniosłości prasa polska bynajmniej nie zataja: córka rodu Habsburgów, bliska krewna monarchy, weszła w związek z możnym rodem Radziwiłłów“. „Przykłady i doświadczenia z historyi rodzinno-dynastycznych zabiegów wszystkich wielkich rodów po wszystkich zakątkach Europy, uczą nas, że tak, jak rodzina arcyksięcia Karola Stefana wśród Polaków, aklimatyzują się wśród obcych narodów i państw tylko takie odrośle angielskich, niemieckich, włoskich i wszelkich innych dynastyj, którym ta aklimatyzacya daje widoki państwowo-władczej przyszłości w danem społeczeństwie“. „Diło“ wyciąga konsekwencyę, że wobec tego Rusinom „nic innego nie pozostaje, jak rozwijać wszechstronnie siły nacyonalne, póki historyczny rozwój nie rozwali przeciwnych nam planów i kontraktów“...

Podobne znaczenie polityczne przypisuje zaślubinom w Żywcu i moskalofilski „Hałyczanyn“, który wie nawet o tem, że „nie od dziś krążą pogłoski, że między przedstawicielami polskiej szlachty a domem Habsburgów zawarto układ mający na celu odbudowanie państwa polskiego, którego królem ma zostać jeden z członków dynastyi habsburskiej“. „O ile te pogłoski są uzasadnione, pisze dalej „Hałyczanin“, trudno sprawdzić. Wiele jednak przemawia za tem, że w nich może się ukrywać ziarno prawdy“.

Jak przy każdej sposobności, porusza „Hałyczanyn“ i kwestyę ruchu ukraińskiego, który jest dziełem polskiej „intrygi“. „Państwo polskie — pisze „Hałyczanyn“ — powinno być odbudowane w dawnych, historycznych granicach i podlegać mu powinna również ludność południowej Rosyi. W tym celu tworzy się w Galicyi ukraiński Piemont, aby rozbiwszy ruski naród na wprost wrogie sobie części, nałożyć na niego niewolnicze jarzmo“.

Daleko idące kombinacye polityczne czynią „zaszczyt“ zmysłowi „politycznemu“ kierowników polityki ruskiej!

Oryginalne porównanie. Korespondent „Ziemi lub.“ przytacza następującą rozmowę:

Jadę najętą w Powiślu naszem furmanką. Gospodarz, właściciel furmanki, zaczyna naraz okładać batem jednego z koni i łając go: „ty jucho socyalisto!“

— Socyalisto? — zapytuję — dlaczegoż nazywacie konia socyalistą?

— A bo jucha oszukuje, tak jak socyalista; niby ciągnie, a patrzy, żeby drugi ciągnął za siebie i za niego.

Oto wrażenie, jakie propaganda socyalistów pozostawiła po sobie wśród ludu naszego.

Jest rada.

— Żona pańska powinna używać dużo ruchu.

— Tak, panie doktorze, ale co mam zrobić, kiedy nie chce wyjść na krok z domu?

— Daj jej pan pieniądze na suknie i kapelusz, a zobaczysz, jak będzie biegała po składach.

PRZEWRÓT.

14 *Powieść z najbliższej przyszłości,*

przez Ludwika Szczepańskiego.

Ciąg dalszy.

Straty obustronne nie były jeszcze znaczne, albowiem walka toczyła się tylko z odległości między artyleryą i piechotą, a ze strony kawaleryi do żadnej większej szarży jeszcze nie przyszło. Niemniej austryaccy lekarze na placach opatrunkowych mieli moc do roboty — i przy świetle pochodni oraz reflektorów elektrycznych opatrywali przez całą noc rannych, znoszonych z linii bojowej. Także kilkunastu chłopów z Pleszowa, którzy próbowali gasić pożar, trawiący ich dobytek, odniosło rany od czerepów pękających pocisków. Z chwilą, gdy walka stanęła, zabitych liczono po stronie austryackiej około 70, ciężko rannych podwójną ilość.

Tak minęła godzina trzecia. Niebo poczęło szarzeć, dzień wstawał.

Ranek był chłodny. Żołnierze, szukający osłony za każdą naturalną wyniosłością gruntu, za płotami, drzewami, krzakami i w szybko wykopanych rowach, drżeli z zimna, głodu, wyczerpania i zniechęcenia.

Żołnierz czuł, że walczy z przeważną siłą, której powstrzymać i odeprzeć nie zdoła i że przeznaczeniem jego było tylko utrudniać pochód nieprzyjaciela — a nie zwyciężyć.

Dla tego brakło mu tej ochoczości bojowej, która rwie naprzód i wszystko przed sobą obala. Ale także po stronie rosyjskiej nie atakowano gwałtownie, lecz bitwa ograniczała się do wymiany strzałów z odległości, do pojedynku artyleryi i piechoty.

Ledwo błękitnawo-szary świt rozprószył nieco ciemności nocne, tyralierzy austryaccy poszli naprzód. Na całej linii bojowej zabrzmiała znowu palba karabinów, a w ślad za nią ryknęły i haubice. Kawalerya austryacka, która za Wyciążami się sformowała, ruszyła naprzód ku Wolicy. Dwa szwadrony z baterye haubic oddzieliły się i poszły prosto ku Wiśle, a trzy szwadrony przekroczyły granicę i weszły na terytoryum Królestwa Polskiego. Na równinie koło Pobiednika austryaccy dragoni ujrzeli kilka sotni kozaków, kłusujących ku Wiśle. Kozacy na widok nieprzyjaciela rozwinęli się szeroko i z przeraźliwym krzykiem hura! popędzili naprzód. Dragoni również w szyku bojowym ruszyli do ataku. Była to wspaniała szarża! Szeregi zwarły się jak burza wśród szczęku szabel, rżenia koni i przeraźliwego krzyku kozactwa. Kozacy nie wytrzymali natarcia; pierwszy szereg został zrąbany, dalsze szeregi zawróciły i jęły uciekać ku Kościelnikom. Na ich karkach pędzili dragoni, ale naraz z za pagórków koło Pobiednika i Kościelnik poczęła się wysuwać rosyjska piechota, a nad głowami dragonów pękały szrapnele.

Dragoni zatrzymali się — i poczęli się cofać pod gradem kul.

Od strony Niepołomic dolatywał coraz gwałtowniejszy huk dział. Wzdłuż lewego brzegu Wisły posuwały się silne oddziały wojska rosyjskiego, zagrażając od południowego flanku oddziałom austryackim, skupionym koło Wyciąż, Branic i Ruszczy. Rozciągnięte szeroko siły austryackie były więc już z trzech stron atakowane przez pułki rosyjskie. Dowódca austryacki kilkoma bateryami haubic ostrzeliwał Rosyan, rozwijających się na równinie nad Wisłą przed Niepołomicami, nie mógł jednak wobec ognia rosyjskiego sam utrzymać się na pozycyi i zarządził powolny odwrót ku Branicom i Pleszowowi pod osłonę fortów w Mogile, na Kopcu Wandy i w Krzesławicach, których wielkie działa powstrzymały Rosyan w dalszym pochodzie. Tymczasem pod Niepołomicami toczyła się dalej walka. Kawalerya i artylerya austryacka, broniące tam brzegu Wisły, zostały po godzinnej kanonadzie zmuszone do cofnięcia się. Mieszkańcy Niepołomic już w nocy uciekli ku Staniątkom i Wieliczce. I dobrze uczynili, bo o świcie nad samem miastem zaczęły pękać szrapnele. Pod osłoną dział saperzy rosyjscy zbudowali wyżej i niżej Niepołomic trzy mosty pontonowe — i około dziesiątej godziny przed południem kozacy i jegrzy byli już na prawym brzegu Wisły. Niepołomice były w posiadaniu Rosyan. Austryackie siły broniące przeprawy cofały się ku Wieliczce.

Przez mosty pontonowe nieprzejrzanym sznurem płynęły bataliony rosyjskie, których komendant obrał kwaterę w Niepołomicach. Wojska rosyjskie zabrały się zaraz do zakładania tu, na prawym brzegu Wisły warownego obozu.

W ten sposób już na drugi dzień po rozpoczęciu kroków wojennych, Kraków był od wschodu odcięty od komunikacyi z krajem. Pod wieczór tegoż samego dnia dowiedziano się w mieście, że także komunikacya z zachodem została przerwana i tor kolei Północnej uszkodzony przez Rosyan na wielkiej przestrzeni. Śląsk zalany był przez Prusaków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1908 r. (czas środkowo europejski).

Odchodzą z Krakowa:

12·10 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
3·03 w nocy (posp.) do Lwowa. Od 15 lipca do Czerniowiec.
4·30 rano (osob.) do Oświęcima.
6·48 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stróż, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec).
8·00 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·30 rano (miesz.) do Wieliczki.
8·40 rano (osob.) do Kocmyrzowa i do Mogiły.
9·02 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Zakopanego, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
11·00 rano (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 rano (osob.) do Oświęcima.
1·30 popołudniu (miesz.) do Wieliczki.
1·45 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
2·53 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
3·05 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
6·10 wiecz. (osob.) do Tarnowa, Stróż Nowego Sącza.
7·40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7·50 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8·00 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8·38 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wiecz. (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk.
10·30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·10 w nocy (osob.) do Wieliczki.
11·52 w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i Nowego Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

12·50 w nocy (posp.) ze Lwowa. Od 15 lipca z Czerniowiec
3·45 rano (osob.) z Podwołoczysk.
5·15 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów. Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
6·07 rano (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
6·50 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu itd.
7·30 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·40 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8·10 rano (osob.) z Oświęcima.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
10·35 rano (miesz.) z Oświęcima do Podgórza.
11·35 rano (miesz.) z Wieliczki.
1·10 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·30 pop. (osob.) z Borków Wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
2·24 pop. (błyskawiczny) ze Lwowa.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·40 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii tranwersalnej przez Suchę.
6·20 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
6·50 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
7·10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
9·12 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwerni.
9·35 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza.
10·40 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Jasła.
11·00 w nocy (osob.) z Nowego Sącza i Zakopanego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 30 hal. na stacyach c. k. Kolei państwowej, u konduktorów, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Mauriziego, w handlu Fischera (linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.